

BARTOSZ UKOWSKI

CZEGO POMYŚLE NIE MOJEMY

Ray Monk: *Ludwig Wittgenstein. Powinno geniusza*, przeł. A. Lipszyc i Ł. Sommer. Warszawa, Wydawnictwo KR, 2003, 630 s.

*Filozofia to wyniosła kochanka - jej serce moją zdobyła
jedynie za pomocą zimnego elaza, które dzierżyła
miśna dłoń.*
Bertrand Russell

Powinno geniusza nie jest jeszcze jedną biografii intelektualną. Konstytutywny dla tego gatunku postulat ścisłego wyodrębnienia z całości kształtu życia sfery teoretycznego namysłu zostaje tu wiadomo odrzucony. Tym samym, Monk kwestionuje możliwość kompletnej analizy dorobku myślowego, pojmowanego jako wyizolowana, hermetyczna całość. Stanowisko to może zdumiewać współczesnego czytelnika - w dwudziestowieczny ideał zawodowego filozofa wpisana jest tak ścisła separacja życia i twórczości umysłowej, nie eksponująca natomiast ostro aspekt formy tzw. biografii intelektualnej, wydaje się być wręcz naturalnym literackim narzędziem jego rekonstrukcji. Konsternacja czytelnika potęguje się dodatkowo spostrzeżeniem, że bohaterem książki jest Ludwig Wittgenstein, myśliciel na wskroś nowoczesny - wyrażający swe idee za pomocą wysublimowanej aparatury formalnej. Wszak jego to myślenie, o charakterystycznej, lingwistyczno-logicznej orientacji stanowi inspirację dla wcielenia ponawianych prób przeobrażenia filozofii w dyscyplinę *quasi-naukową* - generując teorię zobiektywizowaną, nie zrelatywizowaną do psychologicznego kontekstu ich powstania¹.

Tymczasem, jak pokazuje Monk, postawa samego Wittgensteina ewoluowała w kierunku dokładnie odwrotnym. Jej rozwój wieczyście stadium, w którym życie i refleksja filozoficzna spletały się, stanowi bowiem dwa różne rodzaje ekspresji tego samego do wiadczenia. Konsekwentnie, interpretacja myślenia austriackiego filozofa wymaga odnalezienia perspektywy pozwalającej -¹

¹ Najlepszą ilustracją tego faktu jest inkorporacja idei Wittgensteina dokonana w filozofii neopozytywistów z Koła Wiedeńskiego. I tak, np. R. Carnap podkreślał znaczny wpływ *Traktatu...* na jego własny projekt sprowadzenia filozofii do analizy składni języka nauki (R. Carnap: *Logiczna składnia języka*, przeł. B. Stanisławski. Warszawa 1995, s. 373-379). Współcześnie, recepcja tzw. pierwszej filozofii Wittgensteina jest już zjawiskiem marginesowym, lecz, rzecz charakterystyczna, filozofia ta nadal pozostaje ważnym źródłem inspiracji dla myślicieli tworzących w tzw. nurcie analitycznym.

cej na uchwycenie obu tych aspektów jako komplementarnych, wzajemnie uwarunkowanych. *Powinno geniusza* została pomyślana jako próba takiej właśnie, holistycznej, wielopłaszczyznowej analizy.

Podjęta w dziele Monka, systematyczna rekonstrukcja psychologicznego portretu wiedeńskie, w pierwszym rzędzie prowadzi do ujawnienia charakterystycznego dla naznaczenia piętrem wewnętrznego konfliktu, duchowej walki. Pierwotnym rysem osobowością Wittgensteina okazuje się być głębokie rozdarcie pomiędzy powinnościami dochowania wierności samemu sobie i właśnie ciemu z natury uległo. To właśnie nie troska o autentyczność i duchową niezależność, stanowiła reakcją na pokusę płaskiego konformizmu zrodziła jego słynną, utrwaloną w anegdocie, skrajnie bezkompromisową postawę wobec świata. Znamionującą ją, krajową uczciwość i prawdopodobnie oraz nadmierną skłonność do ekspiacji, znajdującą w tej perspektywie swoje psychologiczne uzasadnienie. Toteż nie powinnyśmy jej uchodzić za przejaw odosobnionego szaleństwa czy ekstrawagancji.

Ponadto, zespół motywów i wyobrażeń, które przyczyniły się do powstania opisywanej tu postawy, wyznaczał kształt całej wiedeńskiej kultury okresu *fin de siècle*. Uwzględnienie w toku analiz intelektualnego klimatu tej epoki pozwala Monkowi dostrzec w etycznych zmaganiach Wittgensteina refleks szerszej walki o wiarygodność artystycznej wypowiedzi. Kontekst ten uwypukla związek pomiędzy centralnym w yciorysieniu austriackiego myśliciela afirmacją autentyczności, a powstałym w środowisku młodego wiedeńskich twórców projektem konstrukcji nowych środków formalnych zdolnych ów autentyzm zmanifestować. Chłodna poetyka Wittgensteinowskiej filozofii, w tej samej mierze co publicystyka Karla Krausa i muzyka Schönberga, ucieleśniały dążenie do rewizji anachronicznego instrumentarium ówczesnej sztuki. Surowa architektonika *Traktatu...* stanowiła za literacką egzemplifikację skrajnie funkcjonalnej architektury Alfreda Loosa.

Decydujący wpływ na formację umysłów Wittgensteina wywarła jednak twórczość innego wiedeńskie, Otto Weininger, o którym jeden z komentatorów napisał, iż „był nie tyle mordercą, ile psychopata”². Zaczerpnienie z dzieła Weiningerów przekonanie, iż „genialność jest najwyższą moralnością”, a przeto powinno się ją deprecjować³, skłoniło młodego Ludwiga do zajęcia się logiką, dziedziną, w której, jak się dzielił (a w czym utwierdził go Russell), pisany był mu geniusz. Ponadto, lektura *Płci i charakteru* ukształtowała jego stosunek do pracy myślowej na podobieństwo Karnowskiego imperatywu – kładącego zewnętrzną wobec filozofowania celową uważył Wittgenstein za deprecjonującą podjęty wysiłek. Wreszcie, wpływ Weiningerów zaznaczył się

² H.-J. Glock: *Słownik Wittgensteinowski*, przeł. M. Hemik, A. Szczubiałka. Warszawa 2001, s. 24.

³ O. Weininger: *Płeć i charakter. Rozbiór zasadniczy*, przeł. O. Ortwin. Warszawa 1932, LI, s. 311.

w przyjęciu przez austriackiego myśliciela postawy nonkonformistycznej, przepełnionej dźwiękiem do osiągnięcia i utrzymania stanu wewnętrznej autonomii.

Przedsięwzięcie przez Monka próba restytucji historycznego wymiaru filozofii Wittgensteina, pozytywnie wyróżnia jego księstwo wśród licznych publikacji podejmujących wykład *Traktatu...* na kształt podręcznika arytmetyki. Przeprowadzone w *Powinno ci geniusza* badania charakterologiczne i historyczne stanowi hermeneutyczne prolegomena do zupełnie nowego odczytania tego dzieła. Umożliwiają konstrukcję horyzontu interpretacji, w którym jako *spiritus movens Traktatu...* rozpoznany zostaje symetryczny do przypisywanego Joyce'owi „bodziec, skłaniający do rozwijania problemów ducha w laboratorium językowym”⁴. Konsekwentnie uprawomocniona zostaje dwupoziomowa recepcja dzieła Wittgensteina - zarazem jako wiadectwa egzystencjalnych zmagani i ostatniej *summy* zachodniej filozofii.

Zespół twierdzeń składających się na logiczny korpus *Traktatu...* sformułowany został w latach 1912-1915 z myślą o przebudowie podwalin logiki formalnej położonych w pracach Fregego i Russella. Projekt Wittgensteina zrazu wyczerpywał się w próbie przezwyciężenia antynomii klas za pomocą teorii symboliki pozbawionej stratyfikacji typów logicznych. Ostatecznie jednak jego badania początkowo ewoluowały ku teorii języka zdolnej objąć całe uniwersum problemowe filozofii. W konsekwencji powstał system, u podstaw którego odnaleźć można koncepcje tautologii i matryc prawdziwościowych, tzw. ontologii stanów rzeczy, wreszcie słynny obrazek semantyk. Odwołując się do bogatego materiału źródłowego (zapiski z *Dzienników*, korespondencja, wspomnienia), Monk ujawnia obecne na każdym etapie powstawania tego systemu sprzeczności problematyki logicznej i etycznej. Nie bez przyczyny naleć się do Schlicka egzemplarzu *Traktatu...* Wittgenstein napisał, i „kiedyś z tych też to wyraz choroby”⁵ [wyróżnienie moje - B. Z.]. Dzieło to nie zostało zaprojektowane jako obiektywny komunikat skierowany przez modelowego autora do modelowego czytelnika. Wyłoniło się ono w burzliwym procesie, w toku którego logiczne dedukcje spletały się z atakami szaleństwa, a rozwijania filozoficznych teorematów miały łączyć *sorge* - niepokój. Właśnie dlatego „księstwo zrozumieć może tylko ten, kto sam je przemycił w niej wyrażone”⁶.

Pełna i ostateczna synteza logiki i etyki dokonała się w metafizycznych partiach *Traktatu...*, powstałych pod wpływem wojennych przeżyć Wittgensteina. Za spoiwo postuły rozróżnienie pokazywanie/mówienie, tote dy-

⁴ U. Eco: *Poetyki Joyce'a*, przeł. M. Koniński. Warszawa 1998, s. 8.

⁵ Cyt. za: B. Wolniewicz: *O Traktacie*, w: L. Wittgenstein: *Tractates logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz. Warszawa 2002, s. XII.

⁶ L. Wittgenstein: *Tractates...*, op. cit., s. 3.

chotomi t okre li mo na mianem archimedesowego punktu dzieła. Fundamentalne rozstrzygnięcie *Traktatu...* zawiera si w przekonaniu, i odpowied na kluczowe pytanie - o natur relacji my li do wiata⁷ - nie mo e zosta wypowiedziana. Istota symbolicznego odwzorowywania - wspólna j zykowi i rzeczywisto ci forma logiczna wymyka si bowiem filozoficznej eksplikacji. Wie cz ca teoretyczne dociekania konkluzja sytuuje si zatem poza wszelk mo liw konceptualizacj , w przestrzeni tego, co niewyra lne. Logiczna struktura wiata jedynie „przejawia si ”, „odzwierciedla” w j - zyku, uchwyci j mo na niejako naocznie. Konsekwentnie, kompetencje filozofii ograniczaj si do wytyczenia granic sensownego dyskursu, poprzez ciśle wyra enie tego, co wyrazi mo na.

Wedle Monka, w doktrynie *Traktatu...* dokonaa si fuzja wszystkich wa kich w tków my li i do wiadczenia Wittgensteina. Młodzie cza fascynacja idealizmem Schopenhauera, kultuwowany pod wpływem Weiningera ideał autonomii wewn trznej, poszukiwania duchowej autarkii, studia nad podstawami logiki, wreszcie upodobanie do młodowiede skiej formy - wszystkie te motywy zlały si w jednym dziele - syntezie ycia i my li. Jednocze nie logika, etyka i estetyka splotły si w płaszczy nie transcendentnej, solipsyzm został za uto samiony z realizmem. Wreszcie, wyznaczeniu granic my li towarzyszyło wskazanie mo liwo ci ich przekroczenia - w pozaj zykowym akcie poznania cao ci, takim „i tło stanowi [...] cały wiat”⁸. Owo uj cie „*sub specie aeternitatis*”⁹ — z punktu widzenia wieczno - ci, stanowi spojrzenie na panlogiczn struktur z perspektywy mistycznej kontemplacji, duchowego spokoju, a wi c z perspektywy gł boko egzystencjalnej.

Cho *Traktat...* spowił zasłon milczenia semantyk , metafizyk i etyk , a kryteria sensowno ci ustalił tak restrykcyjnie, i sproblematyzował sam siebie (teza 6.54), jego rozstrzygni cia zakorzenione s w klasycznym do robku europejskiej my li. Zaprojektowane z niespotykanym dot d rozmachem *Dociekania filozoficzne* wykraczaj poza t perspektyw i usiłuj znie cały obszar problemowy zachodniej filozofii. Cho w *Traktacie...* Wittgenstein poddał krytyce wa no teorii filozoficznych, sama ta krytyka miała charakter teoretyczny¹⁰ i wspierała si na dogmatycznych przesłankach. W *Dociekaniach...* prawomocno wszelkiej teorii zostaje definitywnie zakwestionowana, a filozofia ulega redukcji do samej jedynie metody. Cho sygnalizowana przez *Traktat...* procedura rozwi zywania dylematów

⁷ Por. B. Wolniewicz, op. cit., s. XII.

⁸ L. Wittgenstein: *Dzienniki 1914-1916*, przeŁ. M. Por ba. Warszawa 1999, s. 136.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Por. M. Soin: *Philosophische Untersuchungen*, w: B. Skarga (red.): *Przewodnik po literaturze filozoficznejXX wieku*. Warszawa 1995, s. 431 n.

egzystencjalnych polegała na przeformułowywaniu sytuacji problemowej¹¹, w całokształcie dzieła przypadają jej miejsce drugoplanowe. Ujawniając swe powinowactwo z morfologicznym metod Goethego i psychologii Gestalt, filozofia *Docieka* ... konstytuuje się jako holistyczna terapia zmieniająca do „rozpuszczenia” problemów przez rozjaśnianie strategii uycia języka, oswojanie z gramatycznymi pułapkami i przywracanie wyrażeniom ich potocznego znaczenia¹². Wreszcie, uniwersalistyczną koncepcję przestąpienia logicznej, owego homogenicznego rusztowania rzeczywistości, *Dociekania*... zastępuje pluralistycznym i policentrycznym modelem gier językowych - struktur opierających się jakiegokolwiek teoretycznej systematyzacji. Ostatecznie, aspiracje tzw. drugiej filozofii Wittgensteina sięgają Spenglerowskiego ideału „niefilozoficznej filozofii» przyszło ci” i „ostatniej filozofii Europy Zachodniej”¹³.

Stereotypowy i uproszczony pogląd na genezę *Docieka* ... głosi, iż „starszy Wittgenstein otrzymał się ze swych młodzieńczych fantazji w rodzaju nie dających się wypowiedzieć przedmiotów i określonych powiast”¹⁴. Tymczasem sam Wittgenstein pisał o swych nowych koncepcjach, iż „tylko na tle i w przeciwieństwie do [...] dawniejszego sposobu myślenia znalazłyby swe właściwe naświetlenie”¹⁵. Konsekwentnie, *Powinno geniusza* zaprojektowana została jako rodzaj pomostu pomiędzy obiema filozofiami austriackiego myśliciela. Wskazując na uwarunkowanie obu w „nurtu uycia” Wittgensteina, Monk dostarcza argumentów dla twierdzenia, iż tworzone pewne całości - jako dwa etapy realizacji tego samego egzystencjalnego projektu duchowej przemiany i ukojenia. Jestli bowiem, za Monkem przyjmiemy, iż problemy filozoficzne stanowiły dla Wittgensteina rodzaj natręctw, rozwój jego myślenia postrzegamy jako proces stopniowego z nich oswojania - od zawieszenia w traktatowym nakazie milczenia aż po ostateczne zniesienie w *Dociekaniach*.

Za punkt wyjścia dla podjętych w *Powinno ci geniusza* rozważań postuluje założenie metodologiczne, zgodnie z którym uchwycenie głębi wymiaru filozofii Wittgensteina zależy jest od znajomości jego uycia. W następstwie przyjęcia tej przesłanki, pod piórem Monka powstał uyciorys niezwykle barwny. Czytelnik ma oto okazję poznać człowieka, który wy-

¹¹ „Rozwiązanie problemu uycia rozpoznaje się po zniknięciu tego problemu” (L. Wittgenstein: *Tractatus*..., op. cit., s. 82, teza 6.521.)

¹² Por. M. Soin: op. cit., s. 431 n., oraz B. Wolniewicz: *O Dociekaniach*, op. cit., s. XV.

¹³ O. Spengler: *Zadanie filozofii dziejów*, przeł. M. Skweciński, w: A. Kołakowski: *Spengler*. Warszawa 1981, s. 200 (cytat zmodyfikowany).

¹⁴ R. Rorty: *Kariera pragmatysty*, w: U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose: *Interpretacja i nadinterpretacja*, przeł. T. Biera. Kraków 1996, s. 88.

¹⁵ L. Wittgenstein: *Dociekania*..., op. cit., s. 4.

rzekł si maj tku, cho był synem jednego z najbogatszych przedsi biorców Austrii; najwybitniejszego my licieła swoich czasów, który porzucił działalno filozoficzn , by pracowa jako nauczyciel w szkole (nie stroni cy od kar cielesnych), recepcjonista w szpitalu (zniech cają cy pacjentów do za ywania leków) i ogrodnik (mieszkaj cy w komórce na narz dzia). Poznaje Wittgensteina op tanego logiczn monomani i uciekaj cego si do hipnozy; Wittgensteina pogr onego w rozpaczy i pocieszaj cego si lektur *Ewangelii* w skrócie Tołstoja oraz podró do Zwi zku Radzieckiego; Wittgensteina zaczytuj cego si w pismach detektywistycznych, pisz cego słownik ortograficzny, projektuj cego dom siostry. Poznaje wreszcie frontowego bohatera, pacjenta odmawiaj cego przyj ciał znieczulenia podczas operacji, człowieka witaj cego własn mier z niezmn conym spokojem.

Mo na by pomy le , e wła nie tu - po ród kolei swego ycia, Wittgenstein odnalazł ow prawd , której ujawnienia pragn ł i e samo to ycie okazało si rodkiem wyrazu, którego zawsze poszukiwał. Mo na by bowiem pomy le , e na podobie stwo Schönbergowskiej *Klangfarbenmelodie* ycie to odtwarza w niezliczonych konfiguracjach ów jeden jedyny, najwa niejszy motyw - wyja niaj c wła nie to, czego powiedzie niepodobna. Mo na by nadto pomy le , e czyni to w jedyny naprawd mo liwy sposób. Lecz... „czego nie mo emy pomy le , tego pomy le nie mo emy; a wi c nie mo emy te *powiedzie* , czego pomy le nie mo emy”¹⁶.

¹⁶ L. Wittgenstein: *Tractatus...*, op. cit., s. 64, teza 5.61.